



Bogusław Kierc
Zaskroniec

Bogusław Kierc

Zaskroniec

Zjawienie

Niemal z niczego nie-nic: ledwie zarys
istnienia; błysnął szmaragdowoszary
zaskroniec;

wypełza z pełgań krzewu, co na falach
jeziora w listkach ognia się nie spala,
a płonie.

Pocałunek

Jak tam jest? Gdzie „tam”? I co znaczy „jak”,
tam, dokąd nawet nie doleciał ptak

intencjonalny, że nie powiem o
pierzastym, który poszybował do

Pieśni Mojżesza – naddźwiękowo, by
wyobrażeniem Najwyższego być,

co rzekł „na skrzydłach orlich niosłem was
i do mnie przywiódł”, no bo żaden czas

z żadną przestrzenią nie składają się
na jakieś niebo, czy choćby na sień

nieba, to znaczy – tego „tam”, gdzie On
jest Sam u Siebie Samego i w ton

Pieśni proroka wtopiony, gdy krtań
opuszcza promień z harmonicznym drgań

światła przędziony, by się po nim piął
jąkała; pięciem przejęty, gdy jął

śpiewać – zapomniał, że się jąka w skrach
dreszczów jak w liściach gorejących – (strach

wprawił go w drżenie i zdumienie – jak
to? – płonie, ale się nie spala krzak

śpiewu?). Aż runął w czyhającą toń
niemoty; tknął go język Ognia: płoń!

Pali się

Pali się we mnie dawne pożądanie,
choć między nami wstążka, grzebień i
lusterko – czyli: rzeka, las, a za nim
jezioro, które ani mi się śni,

ani się jawi – podobnie jak twoje
na nim istnienie, kiedy prosto w blask
słońca wynurzasz się z zielonych pojęć:
nadzieja, liście strzałki wodnej, las

odbijający się w wodzie ni śnienia,
ni pojawienia, rzeka... Ale tak
bywało w bajkach – już inne znaczenia
mieszkają w tamtych ni jawach, ni snach

przepływających ponad gondolami
łóżek w trzeszczeniu spadających gwiazd;
rzuciłaś znowu wstążkę, grzebień, kamień –
nie ma jeziora, rzeki – płonie las.

Do pamiętnika

*Na górze róże,
na dole fiołki,
my się kochamy
jak dwa aniołki.*

Na górze róże. A tu w podczerwieni
widać dno piekieł niby teatr cieni.

Na dole fiołki. A tam w nadfioletach
swojego fioła uprawia poeta.

Bo chciał się kochać, a nie był aniołkiem,
jak ten, za którym łąził z tęgim kołkiem,

by mu wystrugał, gdy duszyczka zbrzydła,
dla mdłego ciała szczudła albo skrzydła.

Teraz rymuje przy kulawym stole
róże na górze z fiołkami na dole,

skrobiąc recepty trujących pachnideł,
skołowaciały – bez szczudeł czy skrzydeł.

Uprzejmość

Ze dwa metry – no, może półtora – przede mną
szedł, że mogłem wyraźnie widzieć ornamenty

na skrzydłach, gdy rozkładał je, żebym daremność
zbliżenia się do niego wreszcie uznał; *święty*,

święty, *święty* wyszeptać mógłbym, lecz się zrywał
do lotu, kiedy śmiałem zmniejszyć dystans, a nie

uciekał. Czy prowadził mnie? Och, ta prawdziwa
skrzydlatość i spojrzenie na mnie! Mógłbym *Panie*,

nie jestem godzien mówić, ale byłem zgoła
zaskoczony, że zdarza mi się szczęście takie:

widzę przed sobą blisko jawnego anioła,
który zechciał uprzejmie okazać się ptakiem.

To samo

Tak odwrócone, żebym jeszcze nie
poznał, że to jest tamto, które chcę

znaleźć – i już bym się nie schylił po
to zagubione szare byle co,

gdyby nie było niczym listek snu –
wysokopiennej nadziei, że znów

stanie się jawą, w której kładziesz mi
na oczach palce, a przez nie tak lśni

niebo, jak prążki na tym, które mam
na dłoni; nawet zachwyty taki sam,

jakby to było to samo, a nie
już inne piórko sójki też nie tej.

Scherzo

Gołe światło się wspina na topolę włoską.
Ku niebieskiemu piórku skłania się nieboskłon.

Strzałka wodna tkwi w piersi rannej zorzy oraz
w palcach tejże jutrzeńki, co w lustrze jeziora

mogłaby się przeglądać, gdyby miała oczy.
Szeptuny szepczą w trzcinach nie wiadomo o czym.

Gdyby było wiadomo i tak bym nie pojął,
bo choć wiem swoje, jakoś jest mi tu nieswojo

i przelotnie niczyjo, jakbym nie miał ciała
i jakby tylko dusza nago się wspinała

na tę włoską topolę (okaz bardzo rzadki).
To kto widzi te światła gołego pośladki?

Lekcja

Uczył go latać. Było tak: ten młody
przykucnął, dotknął palcami piaszczystej
powierzchni pasa startowego; czyste
powietrze wyszło z pogniecionej wody

morza po ludzku i klęknięto nagie
przed nim tak samo, jak za nim przyklęknął
mistrz awiacji przyodziany w piękną
szatę czy w żółty, już zużyty, żagiel

tak nałożony jak ponczo lub ornat,
więc liturgicznie się stało – tym więcej,
że młody adept już rozłożył ręce
jakby do krzyża, choć jego pokorna

nagość łasiła się sama do siebie
albo powietrzu wyświadczała miłość,
gdy przezroczystą niemal unosiło,
aż miły chłopiec stracił głowę w niebie;

mistrz się wsunął pod jego ramiona
i ponad sobą unióś jak poprzeczną
belkę żywego krzyża – krótka wieczność
odjęła mu go, pomyślał, że kona

albo że chłopca naprawdę porwało
czyste powietrze; że to nie na niby
przejrzyści zwarli się z sobą jak szyby –
i widział przez nie opuszczone ciało.

Spis wierszy

Zjawienie

Pocałunek

Pali się

Do pamiętnika

Uprzejmość

To samo

Scherzo

Lekcja

Błąd

Noc ciemna zmysłów

Pływanie

No to Tanatos

Pod powiekami

Apokryf

Ten ja

Ze względu na ostatnie słowa Jakuba Böhme

Intrada

Niebo, niebo

Klucz rzucony w morze

Piosnka

Zaćmienie

Sen. San Pietro al Natisone

Kamień

Był sobie dziad i baba
Prospero
Owidziusz
Eliasczek
W południe o północy
Już
Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów
Zachwycenie
Zrywanie
Przed
Komu ty chodzisz?
Niedziela
We śnie
Piosenka Prospera
Wyliczanka
Epilog
Sól
Narcyz w siebie wpatrzon przyjemnie
Zmora
Wygibasy
Do pani z kotem
W polu widzenia
Engel und Puppe

Książka dostępna w księgarni

